

## 5 Przymioty biskupa wg. św. Pawła (19 lutego 2007)

Pochwalony Jezus Chrystus ... Dobry wieczór. Ojciec nasz ... Stolico Mądrości ...

Jeszcze raz, kolejny raz bardzo serdecznie państwa witam. Tym razem mamy już luty 2007 roku, okoliczności nam się ciągle zmieniają. Chyba najtrudniejsze spotkanie, jakie do tej pory mieliśmy w ciągu tych dwudziestu lat, od kiedy prowadzę spotkania, konferencje biblijne w parafii Opatrzności Bożej i tutaj w parafii Zwiastowania Pańskiego, najtrudniejsze spotkanie mamy — tak mi jej przynajmniej nadzieję — za sobą. To było to spotkanie przed ponad miesiącem, kiedy to dane nam było wspólnie spotkać się nazajutrz po niedoszłym ingresie księdza arcybiskupa Stanisława Wielgusa. Myślę, że państwo dobrze pamiętają atmosferę tamtej niedzieli 7 stycznia, dobrze pamiętamy również atmosferę naszego spotkania. Dzisiaj upłynęło już od tamtej pory znacznie ponad miesiąc, prawie półtora miesiąca. I wracając na chwilę do tego, co się wtedy wydarzyło, bo też problem czy też wydarzenia mają związek także z treścią naszych tegorocznych konferencji, wracając do tego na chwilę chciałbym zwrócić uwagę państwa na dwie, może na trzy rzeczy. Oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że to wszystko przedmiot do dyskusji. Te dyskusje odbywały się w domach, te rozmowy były na pewno w miejscach pracy, ze znajomymi, z przyjaciółmi, z najbliższymi, z przypadkowymi osobami. Takich rozmów mamy za sobą pewnie wiele, dziesiątki, a niektórzy jeszcze więcej, i nie będziemy się nad tym dzisiaj więcej zatrzymywać. ale myślę, że są rzeczy, które dają do myślenia.

Rzecz pierwsza, która daje do myślenia, to niech państwo zwrócą uwagę, że przez te półtora miesiąca już nikogo prawie wyjaśnianie tej sprawy nie interesuje. Nikt nie próbuje dociekać co się wydarzyło, nikt nie próbuje dociekać jaki charakter miała ta domniemana czy rzekoma współpraca. Nikt nie próbuje dociekać szczegółów, nikt nie próbuje analizować dokumentów, nikt nie próbuje odnajdować ludzi, którzy te dokumenty produkowali. Przecież ci ludzie żyją wśród nas. Być może niektórzy umarli, ale zdecydowana większość na pewno nie. Mają dobre, wysokie emerytury, na pewno państwo wiedzą, że niektóre z tych emerytur dochodzą do 6 tys. zł na miesiąc — to jest duży pieniądź w naszych warunkach. Nikt tego nie dochodzi, nikt tego nie docieka, i to jest pierwsza sprawa. Dlaczego przedtem było to tak bardzo ważne? Dlaczego w momencie, kiedy do ingresu nie doszło, to przestało być ważne? To nam daje bardzo, bardzo dużo do myślenia. Powinniśmy tę okoliczność mieć na względzie — że jest w tym to coś, nad czym nie można przejść do porządku dziennego.

Okoliczność druga. Kiedy sam arcybiskup poprosił o lustrację, o auto-lustrację, okazało się że to jest trudne, a nawet podnoszą się głosy, że to jest niemożliwe. Otóż zatem można człowieka podeptać, można człowieka ośmieszyć, można go zohydżyć, wyszydzić, można go ustawić na celowniku, można doprowadzić wręcz do śmierci publicznej — a kiedy się to wszystko zdarzy to potem on nie może swojego dobrego imienia w żaden sposób oczyścić. Co prawda arcybiskup złożył papiery i prośbę o dokonanie tej auto-lustracji, o przegląd i staranną analizę wszystkich dokumentów, które jego dotyczą, ale na razie nie widać chętnych, którzy by się tego podejmowali. A pojawiły się tam bardzo poważne wątpliwości co do autentyczności części z tych dokumentów. I przypomnijmy raz jeszcze to, co powiedzieliśmy przed miesiącem, że były sprawy, które ksiądz arcybiskup sam już teraz, w styczniu, powinien był inaczej, przynajmniej w moim przekonaniu, lepiej załatwić. Ale z całą pewnością także ma prawo do tego, żeby wystąpić i tę sprawę, która go bezpośrednio dotyczy, wyjaśnić.

I okoliczność trzecia, która też daje do myślenia. Mówił o tym parę dni później po naszym spotkaniu ksiądz prymas na spotkaniu z nami, z kapłanami dekanatu ochockiego. Zwrócił uwagę, że nigdy w dotychczasowych dziejach naszej archidiecezji, a zapewne i w dziejach Polski, nie miała miejsca podobna sytuacja, jaka wydarzyła się właśnie 7 stycznia. Nigdy, nawet w okresie zaborów nie było tak że biskup, który został wyznaczony przez papieża, w ostatnich godzinach został z urzędu odwołany a ingres, którego szczegóły zostały drobiazgowo przygotowane, ten ingres się nie odbył. Otóż coś podobnego, wydarzenie o takim zasięgu, o takiej randze, o takiej sile destrukcji, weszło do annałów, jeżeli tak można powiedzieć, Kościoła katolickiego w Polsce. Jestem przekonany, że niezależnie jak dalej się sytuacja potoczy, muszą znaleźć się ludzie, którzy tę sytuację, to, co się wydarzyło, wyjaśnią do samego końca. Wyjaśnią kto i dlaczego doprowadził do takiej sytuacji. Wyjaśnią dlaczego tak się stało, czy mogło też stać się inaczej. Czy nie można było tego wszystkiego

ewentualnie wyjaśnić później, jeżeli były jakieś problemy. Wreszcie jaki z tym wszystkim — bo trzeba nazywać rzeczy po imieniu, bo w środkach masowego przekazu o tym ani słowa — jaki był w tym wszystkim udział władz państwowych. To znaczy kto i na ile maczał palce, bo czy — to na pewno tak. Kto i na ile maczał palce w tym, żeby w ostatnią noc przed ingresem metropolity warszawskiego doprowadzić do tak wielkiego zamieszania, do tak wielkiej konfuzji, która właściwie wszystkim w tej chwili tak służy mniej więcej, jak stary budyń. Otóż nikt o tym specjalnie nie mówi. Zwróćmy uwagę, że także w Warszawie, także w Kościele jest taka atmosfera, jak w domu przedpogrzebowym. Tzn. to, co najgorsze, mamy już — tak przynajmniej mamy nadzieję — za sobą, ale jednocześnie nie wiadomo, jak się wobec tego wszystkiego zachować. Mogę państwu powiedzieć też z pełnym przekonaniem, że taka swoista konfuzja, takie zamieszanie, taka konsternacja istnieje także w środowiskach i poza warszawskich, i na terenie Polski, i również w Rzymie. Dlatego, że nie jest to rzecz normalna, żeby coś podobnego miało w Kościele miejsce.

Z tego wszystkiego nasuwa się jeden wniosek. Myślę, że nie jest to wniosek ani przesadzony, ani niesprawiedliwy. Ten mianowicie, że raz jeszcze staje się wyraźne, że Kościół nie ma samych tylko przyjaciół. Że są ludzie, są środowiska, są kręgi, i to dysponujące różnymi możliwościami w różnych dziedzinach życia, które są gotowe do destrukcji, także Kościoła i w Kościele za wszelką cenę. Tak było w tzw. minionym okresie — czy i na ile on minął to osobna sprawa — i tak jest niestety w tej sytuacji, w jakiej żyjemy i z którą mamy do czynienia dzisiaj. Nie jest to specjalnie obiecujące. Ale z drugiej strony nie jest to specjalnie zatrważające jeżeli się zważy, że właściwie zawsze tak było. Zawsze Kościół stanowił znak sprzeciwu, podobnie jak znak sprzeciwu stanowił Chrystus. I stąd trzeba się liczyć z tym, i to podkreślamy sobie z państwem zwłaszcza, bo to jest szczególnie audytorium, trzeba się liczyć z tym, że Kościół potrzebuje takich ludzi, którzy są mężnymi świadkami swojej wiary, którzy mają świadomość, rozeznanie na tema tego, co się dzieje, którzy umieją do tego wszystkiego podchodzić z dystansem, i którzy przede wszystkim widzą, upatrują, przeżywają duchowy wymiar Kościoła. Ja muszę państwu powiedzieć — to ostatnia uwaga do tego — że jeszcze jedna rzecz mnie zastanawia, która ma z tym związek. Mianowicie że kiedy w telewizorze, zwłaszcza w Wiadomościach, które zrobiły się w ciągu tego półtora miesiąca niesłychanie zagadkową audycją, zagadkowym programem, mniej informacyjnym a bardziej formacyjnym, można by tak to powiedzieć, prowadzą przedziwną politykę. Otóż w tych Wiadomościach jedynymi komentatorami tej sprawy księdza arcybiskupa Wielgusa są ciągle te same dwie osoby, które to — jeżeli tak można powiedzieć — wznieciły, zapoczątkowały, podgrzewały i dzisiaj podgrzewają to tak, jak podgrzewa się smażoną jajecznicę kolejny raz, robi się to niestrawne. To też jest jakoś znaczące.

Ja muszę powiedzieć państwu, że i w naszych kręgach, duchownych, w Kościele, na uczelniach jest taka atmosfera swoistego oczekiwania. Oczekujemy ciągle na nominację nowego księdza arcybiskupa, chociaż nie jest to oczekiwanie, jeżeli tak można powiedzieć, takie żarliwe, takie gorące, takie radosne. Dlatego bo po tej konsternacji, po tym upadku to trochę tak jak bokser, który musi się podnieść, i musi dojść do siebie bo otrzymał dość potężny cios. I myślę, że był to dość potężny cios dla Kościoła katolickiego w Polsce. Po śmierci Jana Pawła II jesteśmy postawieni wobec bardzo trudnej próby, wobec bardzo ciężkiej próby, z której Kościół powinien i musi wyjść zwycięsko. To państwu kiedyś powiedziałem: „Jeżeli nas nie złamią, to nas umocnią”. I musi tak być, że z tego starcia, bo to jest jakiś rodzaj konfrontacji, trzeba będzie wyjść obronną ręką i z godnością. Oczywiście któregoś dnia arcybiskup warszawski będzie. Ksiądz prymas, który jest teraz i sprawuje tę funkcję, bardzo to wszystko też przeżywa, to nie jest sytuacja normalna. I z tego powodu również tym więcej potrzeba wzajemnego zrozumienia pomiędzy tymi, którzy w Kościele sprawują władzę, a wiernymi. Dlatego że najgorszym owocem czy najgorszym rezultatem tego rodzaju trzęsienia ziemi byłoby to, gdyby został wbity klin między tymi, którzy są odpowiedzialni za Kościół, i tymi wszystkimi, którzy ten Kościół tworzą razem z odpowiedzialnymi, no właściwie z wiernymi. Jest to bardzo ciężka próba, której pewnie i Jan Paweł II nie przewidział. Próba, do której trzeba by raz jeszcze mieć kogoś tak niezłomnego, tak wielkiego, tak dalekowzrocznego, jak kardynał Stefan Wyszyński. Być może któregoś dnia taki człowiek się pojawi, który przeprowadzi nas przez te rafy i zawirowania.

Dzisiaj wróćmy raz jeszcze do Pisma Świętego, do Nowego Testamentu. I temat, który podejmiemy, bardzo ściśle w gruncie rzeczy łączy się z tym. Mianowicie podejmiemy pytanie, które

postawiliśmy sobie parę tygodni temu, ale odpowiadając na nie w kontekście tych dramatycznych wydarzeń. Dzisiaj podejmiemy je bardziej spokojnie. Mianowicie czy w Kościele potrzebna jest hierarchia, dlaczego potrzebny jest biskup. I jaki powinien być biskup, jaki jest wzorzec, model, ideał biskupa. Kto to jest biskup? Dlaczego musimy mieć biskupa? Czy nie moglibyśmy wyobrazić sobie Kościoła bez biskupa? Otóż lektura Nowego Testamentu nie zostawia wątpliwości, że od samego początku struktura Kościoła, budowa Kościoła pojmowanego jako społeczność ludzi wyznających Chrystusa, jako społeczność wiernych, którzy wyznają Jezusa Chrystusa ukrzyżowanego i zmarłego, że ta struktura zawiera w sobie również ten wymiar, który byśmy nazwali pionowy, wertykalny, mianowicie ten wymiar, który po grecku nazywano *episkopos*. Słowo „episkopos” znaczy po polsku „nadzorca”. Nie tyle „dozorca”, bo to bardziej fizyczna funkcja, ile „nadzorca”, „pasterz”, „strażnik”, „ktoś, kto dogląda”. To greckie *episkopos* zostało spolszczone po długiej ewolucji w wymowie, zostało spolszczone i brzmi *biskup*. *Episkopos* i *biskup* to wbrew pozorom jeden i ten sam rdzeń, tylko nasz język ma swoją specyfikę. Więc ta ewolucja była dość ciekawa że zaowocowała słowem *biskup*. *Biskup* znaczy po polsku „nadzorca”, „ktoś, kto strzeże”, „ktoś, kto pilnuje”. Można by powiedzieć, że w osobie biskupa i w posłudze biskupa najpełniej widać obecność Chrystusa w Kościele. Chrystus bowiem jest Pasterzem Kościoła. Patrzymy dzisiaj, mówiąc o tym, nie w kategoriach socjologicznych, psychologicznych, jakichś czysto społecznych, ekonomicznych, politycznych. Patrzymy na Kościół w kategoriach duchowych, bo właśnie w kategoriach duchowych i religijnych Kościół jest tą rzeczywistością, gdzie specyfika Kościoła zaznacza się najbardziej. Otóż Kościół jest po to, Kościół istnieje po to, żeby łącząc wiernych umacniać ich między sobą, scalać, integrować i właśnie w tej wspólnocie wyznawania tej samej wiary prowadzić ich do Pana Boga. Dlatego, że we wspólnocie jesteśmy silniejsi. We wspólnocie jesteśmy mocniejsi, we wspólnocie jesteśmy bardziej bezpieczni niż indywidualny człowiek. Można wyznawać Pana Boga, można wyznawać Chrystusa indywidualnie, pojedynczo. I zdarza się tak np., że w jakichś okolicznościach życia przychodzi człowiekowi tę wiarę wyznawać właśnie na podobieństwo samotnej wyspy. Ale najnormalniejszą sytuacją jest sytuacja wspólnotowego wyznawania wiary. Bo wtedy sami dla siebie nawzajem jesteśmy zachętą, jesteśmy siłą, jesteśmy wsparciem, pocieszamy siebie nawzajem, dajemy sobie nawzajem otuchę. Zatem Kościół stanowi społeczność, i ten Kościół porównany jest w Starym Testamencie jako wspólnota Ludu Bożego Pierwszego Przymierza, a w Nowym Testamencie już jako Kościół Chrystusa, porównany jest do trzody. I trzoda ma pasterza. Ale tu musimy użyć pewnego obrazu, który mógłby być humorystyczny, gdybyśmy tylko na poziomie zewnętrznym pozostali. Otóż kiedy my mówimy, myślimy sobie w naszym regionie świata: „pasterz” to wyobrażamy sobie pasterza tak, jak pasterza krów dla przykładu. Bo to jest widok, który tu w naszej części Polski, w naszej części Europy, jest najczęstszy. Widzimy więc, poczynając od wiosny, przez całe lato do wczesnej jesieni, widzimy krowy, za krowami idzie pasterz. I on idzie za nimi! To jest nasz widok! Czasami on te krowy pogania, czasami je uderza, czasami je zabiega, żeby gdzieś tam nie chodziły na bok. Ja myślę, że paradoks polega na tym, że może się zdarzyć, że zarówno wierni jak i duchowni pojmują posługę pasterza w naszych warunkach właśnie tak. Pojmują wiernych jako takich, których się pędzi gdzieś. Którzy gdzieś tam idą w jakimś kierunku, a ten pasterz — czy to będzie biskup czy to będzie kapłan, o czym za chwilę — jest za nimi i ich goni. Jeżeli trzeba, to gdzieś tam smagnie po plecach. Nie musi to być bicz, wystarczy, że to słowo będzie, ono będzie jeszcze mocniejsze i jeszcze bardziej bolesne niż bicz. Że gdzieś zwróci uwagę na niedogodności. I zawsze patrzy, ma tych wiernych przed sobą.

Otóż nie o takiego pasterza na Bliskim Wschodzie i w Piśmie Świętym chodziło. To nie jest pasterz od krów, to jest pasterz od owiec. A pasterz od owiec to zupełnie inna rzeczywistość. Tam pasterz idzie jako pierwszy. Być może państwo to widzieli, a kto był na pielgrzymce na Bliskim Wschodzie czy w krajach Śródziemnomorza, to na pewno widział. Pasterz idzie pierwszy, a owce idą za nim. Otóż to jest zupełnie inny model pojmowanie swojej posługi, pojmowania duszpasterzowania. On idzie pierwszy w kierunku, który zna albo o którym sądzi, że zna, umacniany przez Tego, który go prowadzi. Natomiast wszystko to opiera się na zasadzie zaufania. Owce idą za nim, bo znają jego głos, bo słyszą jego głos. Owce idą za nim dlatego, bo znają jego przyzwyczajenia. Owce idą za pasterzem bo wiedzą, że tam są bezpieczne. I to jest model biskupa jako pasterza, to jest model nadzorcy, to jest model tego pilnującego, tego strzegącego.

Otóż najważniejszą rzeczą, najważniejszą rzeczywistością, która powinna łączyć biskupa z jego

wiernymi, biskupa a także innych duchownych, o czym za moment, z wiernymi, to jest zaufanie. Jeżeli nie ma zaufania, jeżeli nie ma tej ufności wiernych do tych, którzy im przewodzą, to oczywiście cała ta nasza ludzka, człowiecza, chrześcijańska trzoda przeobraża się bardziej w stado — przepraszam, musimy użyć tego porównania, tych krów nieszczęśliwych — które ktoś tam z tyłu pogania i popycha do przodu. Przy czym one nie zawsze wiedzą dokładnie, gdzie to pastwisko się znajduje. Otóż bardziej przypomina tamtą rzeczywistość niż tę rzeczywistość, kiedy wierni podążają w kierunku, który wskazuje człowiek któremu oni ufają. Otóż biskup, ów episkopos, ów nadzorca, to jest człowiek, który powinien wskazywać drogę. A cel jest zawsze jeden, mianowicie Chrystus. W Piśmie Świętym struktura jest jednak trójstopniowa. Mianowicie obok tego stopnia episkopos, biskup, mamy jeszcze drugi stopień. To są osoby nazywane *prezbiteros*, w liczbie mnogiej *prezbiteroj*, spolszczone jako *prezbiter*. My rzadko mówimy „prezbiter”, bodajże we wspólnotach neokatechumenalnych jest to nazwa używana. Mówimy po prostu *kapłan* lub prostu *ksiądz*. Otóż biskup jest znakiem jedności Kościoła. Natomiast zadaniem księdza, zadaniem kapłanów jest sprawowanie posługi sakramentalnej i sprawowanie posługi nauczania. Te dwie posługi: sakramenty święte i nauczanie, to są nieodłączne prerogatywy, przywileje kapłana. To jest to, co kapłan powinien czynić. Otóż czyni to w jedności ze swoim biskupem. Podobnie jak wierni przypisani są wszyscy do swojego biskupa. Zawsze to jest tzw. biskup miejsca.

I wreszcie trzeci stopień, który mamy w Piśmie Świętym wyraźnie wskazany. To jest stopień, który nosi nazwę *diakonos*. *Diakonos*, spolszczone jako *diakon*, to jest *sługa*, po prostu „sługa”. Oczywiście nie niewolnik, bo istniała w starożytności ogromna różnica między niewolnikiem a sługą. Sługa to był ktoś zaufany. Kto był domownikiem, kto wypełniał wszystkie polecenia pana nie dlatego, że pan mu nakazywał, ale dlatego, że on je doskonale znał. Komu w bardzo wielu okolicznościach życia to pan był raczej posłuszny bo dobrze wiedział, że sługa ma doskonale rozeznanie o tym, co w domu i w okolicy jest potrzebne. I w Kościele również od początku byli diakoni, którzy byli przeznaczeni przede wszystkim do posług materialnych. Tzn. do troski o ludzi chorych, cierpiących, biednych, o przysłowiowe sieroty i wdowy. Oni zajmowali się rozdzielaniem dóbr. Oni zajmowali się zbieraniem składek na potrzeby poszczególnych Kościołów, poszczególnych wspólnot. Oni to rozdawali, roznosili, pomagali. A więc troszczyli się o to, aby we wspólnocie wiernych nie było nikogo, kto by cierpiał. Był to praktyczny wyraz i wymiar solidarności.

Kiedy tak patrzymy na strukturę Kościoła, to państwo zaczynają zdawać sobie sprawę z tego, że ten Kościół musiał mieć od samego początku owych episkopoj — nadzorców, owych prezbiteroj — kapłanów odpowiedzialnych za posługę sakramentów i słowa, i owych diakonoj — diakonów odpowiedzialnych za zaspokajanie potrzeb materialnych. Tak było od samego początku. W tym znaczeniu Kościół nigdy nie był jakąś instytucją „demokratyczną” (w cudzysłowie), takich zresztą instytucji w świecie nie ma. Są tylko nazwy, natomiast rzeczywistość jest daleko bardziej złożona, niż nazwy. Więc Kościół od samego początku miał tę strukturę. I na czym polegała pewne trudność, wyzwanie związane z tą strukturą?

Na tym mianowicie, że od tych, którzy piastowali jeden z tych trzech stopni: biskup, kapłan albo diakon, wymagano znacznie więcej, niż od innych, niż od przeciętnego wiernego. Wymagali wierni, znacznie więcej. I ci ludzie, którzy sprawowali te trzy posługi, i sprawują je nadal, byli powołani do tego, by wymagać od siebie znacznie więcej. Zatem można by powiedzieć, że takim znamię tej hierarchicznej struktury Kościoła jest przede wszystkim poczucie odpowiedzialności. Ci, którzy byli, i są, biskupami, kapłanami i diakonami, są przede wszystkim powołani do tego, by być świadkami Jezusa Chrystusa, by o Nim świadczyć. Zanim przejdę do przeczytania państwu fragmentu Listu św. Pawła do Tymoteusza, który opowiada, wskazuje jaki powinien być biskup, to zwróćmy uwagę na rzecz bardzo prozaiczną. Tę mianowicie, że od biskupów, od kapłanów, od diakonów zawsze wierni mają prawo wymagać więcej, i trzeba wymagać więcej. Bo taka jest cena świadectwa. Biskupami jak wiemy, że przechodzimy tutaj na płaszczyznę bardziej prozaiczną, mogą być w Kościele, w Kościele tradycyjnym, prawosławnym, katolickim, mogą być wyłącznie mężczyźni. Zaraz do tego jeszcze dojdziemy. Kapłanami — ten drugi stopień, prezbiteroj — mogą być wyłącznie mężczyźni. Coraz to podnoszone są, zwłaszcza w naszych czasach głosy, czy nie dopuścić do tej posługi prezbiteroj, i episkopoj również, kobiet. Ale Kościół opiera się tutaj na praktyce, która istniała od początku, od czasów Jezusa Chrystusa. Mianowicie na swoistym naśladowaniu Chrystusa polegającym na tym, że do swojego najbliższego grona wybrał On wyłącznie mężczyzn,

i że ci mężczyźni byli przy Chrystusie przez całe jego dorosłe życie. Chociaż nie znaczy to, że w Jego otoczeniu nie było kobiet, kobiety również były. Być może były nawet także podczas Ostatniej Wieczerzy, np. Najświętsza Maria Panna czy te kobiety, które były pod krzyżem. Być może. Maryja na pewno była w Wieczerniku. Ale jednak od samego początku w strukturze najbliższej Chrystusowi byli mężczyźni. Dlaczego tak się działo? Możemy odpowiedzieć tak: Być może były jakieś uwarunkowania kulturowe, społeczne, historyczne, taki był świat starożytny, taki był świat semicki, taki był świat żydowski. Być może jesteśmy tutaj dziedzicami kultury, spuścizny całej wielowiekowej, tradycji, przyzwyczajęń, stereotypów itd. Ale z drugiej strony pojawiają się też głosy — nie wiem czy i na ile, godne rozważenia czy rozsądne, że konstrukcja, jeżeli tak można powiedzieć, duchowa mężczyzny jest ze zrozumiałych względów inna niż konstrukcja duchowa kobiety. I kto wie czy, powiedzmy, sprawowanie zwłaszcza o charakterze bardziej społecznym, więcej przez kobiety tego rodzaju funkcji, czy dobrze by w Kościele zrobiło. To znaczy czy i na ile, w jakim sensie, zadawano sobie także i to pytanie. Ja go nie rozstrzygam, bo się na tym po prostu nie znam i szczerze mówiąc nigdy się nad tym bardzo nie zastanawiałem: ale czy i w jakim sensie kobieta mogłaby pełnić funkcję przywódczą. Zastanawiano się nad tym np. wśród Ojców Kościoła, wśród starożytnych jeszcze Ojców Kościoła. I tam pojawił się bardzo ciekawy głos, może troszeczkę złośliwy ale chyba nie do końca nieprawdziwy. Mianowicie że gdyby kobietom powierzyć funkcję przywódczą to być może mężczyźni by za nimi poszli — napisał Grzegorz z Nazjazu — ale inne kobiety nie! Więc to jakiś wymiar psychologiczny. Czy tak byłoby, czy nie, czy Grzegorz ma rację, czy nie ma racji, sprawa osobna, ale problem istnieje.

Jeżeli chodzi o diakonów, rzecz ma się inaczej. W starożytności był urząd diakonów oraz tzw. diakonis. A więc do posługi charytatywnej, do posługi solidarności, miłości bliźniego czynnej, byli dopuszczani zarówno mężczyźni jak i kobiety. Oczywiście to jest zrozumiałe, a nawet konieczne — można by powiedzieć. Konieczne dlatego, że przecież konkretna posługa charytatywna, konkretna opieka np. nad chorymi, biednymi, potrzebującymi dziećmi, kalekami, starcami itd. wymaga nie tylko męskiej perspektywy, męskiej obecności, ale wymaga także kobiecej obecności. Tu na tym poziomie rola kobiet jest nieodzowna. I myślę, że zawsze w Kościele było tak, że kobiety na tym stopniu, który — można by skądinąd powiedzieć, że jest on najniższy w tej hierarchii, to prawda, ale z drugiej strony jest najbardziej potrzebny, najbardziej newralgiczny od strony codziennych kontaktów — to kobiety zawsze na tym stopniu były obecne. I dzisiaj też, zwłaszcza po Soborze Watykańskim II, nastąpiło to mocne dowartościowanie roli i obecności kobiety tak, że bardzo ta rola mocno jest podkreślana. Uczynił to również Jan Paweł II w swoim liście do kobiet.

My zostawiamy dzisiaj na boku diakonów. Zostawiamy na boku kapłanów. Natomiast przyjrzyjmy się biskupom. Dlatego, że na ten temat, zazwyczaj się nad tym najmniej zastanawiamy. I możemy patrzeć na biskupów przez pryzmat, który ich posłudze jest w gruncie rzeczy obcy. Utrwaliło się wiele zwyczajów czy też wiele elementów celebracji obecności biskupa, które czasami z tym, co powinno być w Kościele obecne, mają mało, niewiele albo nic wspólnego. Tym niemniej człowiek, który w Kościół jest głęboko wszczepiony, powinien wiedzieć jaki powinien być biskup, kto powinien być biskupem, i dlaczego należy się nasze przywiązanie a także nasza lojalność wobec biskupa. Św. Paweł tłumaczył to tak w swoim Liście do Tymoteusza. Napisał tak:

Nauka to zasługuje na wiarę:

Otóż to słowo: „wiarę” należałoby po polsku przetłumaczyć raczej „zaufanie”. A więc Paweł wprowadzając ten fragment mówi tak. To, co teraz powiem, zasługuje na zaufanie. Otóż będziemy dotykać, będziemy zastanawiać się, jaki w czasach św. Pawła powinien być biskup, kto mógł być biskupem, a Paweł powiada: to nie jest kwestia wiary religijnej, to jest kwestia zaufania. To jest kwestia uznania, że takiego właśnie człowieka potrzebujemy. Otóż w Kościele, jak w każdej społeczności, potrzebne jest zaufanie. Największym wrogiem wspólnoty jest podważanie, kwestionowanie zaufania. Otóż jeżeli ludzie przestaną ufać jedni drugim, i przestaną ufać tym, którzy ich prowadzą, to oczywiście prowadzi to do destrukcji życia zbiorowego. Więc Paweł powiada: Jeżeli chcecie posłuchać, zaufać, przyjąć kogoś, kto będzie was prowadził do Chrystusa, to posłuchajcie co mam wam do powiedzenia. I napisał tak:

jeżeli ktoś dąży do biskupstwa, to pożąda dobrego zadania.

Nie jest zatem rzeczą niewłaściwą pragnąć, chcieć być biskupem. Możemy mieć w głowie czasami taki fałszywy stereotyp, że pokora na tym polega, żeby nie chcieć tego, do czego człowiek się nadaje. Albo żeby nie chcieć tego, czego pragnienie nosi w swoim sercu. Otóż pokora to jest przede wszystkim prawda o sobie, przyjęcie prawdy o sobie, i jest to akceptacja tej prawdy, uznanie jej i życie wg tej prawdy. Są zatem osoby powołane, odczuwające powołanie kapłańskie i powołane do tego, czy czujące szczególne powołanie do tego, że chcieliby być biskupami, chcieliby sprawować ten urząd nadzorcy. Muszę państwu powiedzieć, że spotkałem w życiu takich właśnie kolegów, przyjaciół w różnych miejscach, zwłaszcza na studiach, zwłaszcza w Rzymie, którzy w przypływie szczerości dawali poznać, że bardzo chcieli być biskupami. Otóż musi to być ogromne przeżycie, tak się domyślam, być biskupem. Musi to być ogromna odpowiedzialność, poczucie odpowiedzialności, a jednocześnie musi to być poczucie jakiejś — chyba nie znajduję lepszego słowa niż — takiej głębokiej dumy w najgłębszym duchowym tego słowa znaczeniu. Pamiętam, jak dobrze kilka lat temu jeden z moich kolegów został mianowany biskupem, i pamiętam jak on bardzo głęboko się tym cieszył. Powiedział, że on zawsze chciał, żeby mieć to miejsce pasterza. Miejsce pasterza za którym pójdzie trzoda, która będzie mu ufała. A on zrobi wszystko, żeby być jak najlepszym biskupem. Rzeczywiście robi wszystko, żeby tak było. Więc w Piśmie Świętym, w Nowym Testamencie mamy wyraźnie powiedziane: „Jeżeli ktoś pożąda biskupstwa, pragnie biskupstwa, chce biskupstwa, to pragnie dobrego zadania”. Otóż:

Biskup powinien być nienaganny,

I teraz mamy katalog cnót biskupa. Państwo posłuchają: „nienaganny” czyli taki, którego nie można ganić za coś złego, bo stara się żyć dobrze. Więc „nienaganny”. I zaraz potem:

mąż jednej żony,

Ta pawłowa wstawka bardzo zaszkodziła temu tekstowi. Do tego stopnia, że kiedy są święcenia biskupie, konsekracja biskupia, to bardzo rzadko ten tekst jest czytany. No bo trzeba by było tę „jedną żonę” usunąć. A nikt przy zdrowych zmysłach tego nie robi. Wobec tego bierze się inne teksty z Nowego Testamentu. My, ponieważ to nie jest konsekracja biskupia, nie mamy aż takich zobowiązań, takich zahamowań, musimy sobie tę sprawę wyjaśnić. Otóż w początkowym okresie, w pierwszych kilku wiekach ci, którzy stali na czele tej struktury Kościoła, byli ludźmi, mężczyznami żonatymi. Dlaczego tak było? Dlatego, że wyrosli z wiary, z kultury, z religii biblijnego Izraela. W świecie żydowskim, być może poza jednym jedynym wyjątkiem, którego nie jesteśmy pewni, mianowicie tzw. wspólnoty z Qumran, nie była znana bezżenność. Nie ceniono bezżenności. Ceniono przede wszystkim to, że człowiek, który osiągnął określony wiek, dziewczyna, chłopiec, po prostu wychodziła za mąż i żenił się. I największe błogosławieństwo to było zawsze błogosławieństwo płodności. Zatem bezżenność nie była w cenie. Od tego, jak się wydaje, był jeden wyjątek, którego zakres i charakter nie jest do końca jasny. Mianowicie polegało to na tym, że jeżeli ktoś poświęcił się, czy chciał poświęcić się rozważaniu Pisma Świętego, studiowaniu, czytaniu Biblii w starożytnym Izraelu, to oczywiście w grę nie wchodził szybki ożenek — bo wtedy żeniono się mając kilkanaście lat. I gdyby się taki młody chłopak ożenił, to ze studiowaniem tak, jak i w naszych czasach, jest kłopot. Daleko bardziej ze studiami, które były tak głębokie i które wymagały tak intensywnej pracy, jak studia nad Pismem Świętym. Do tego były specjalne szkoły. W tych szkołach byli tylko chłopcy, tylko mężczyźni. Nie było mowy o żadnych szkołach koedukacyjnych. I oni rzeczywiście, aby posiąść tę wiedzę nie mogli się żenić, czy odkładali myśl o ożenku. A być może, trzeba by to wręcz powiedzieć, tak bardzo pochłaniało ich zgłębianie spraw bożych i religijnych, że sprawa ożenku nie była dla nich pierwszej wagi, nie była dla nich najważniejsza. A może dla wielu z nich nie była w ogóle ważna. W związku z tym w świecie żydowskim istniał zwyczaj, że do trzydziestego roku życia, a więc dość długo jak na starożytne warunki, można było odkładać decyzję o ożenieniu się. Natomiast kiedy ktoś osiągnął 30 lat, to już wtedy należało definitywnie wybrać. A więc definitywnie się zadeklarować, definitywnie również znaleźć sobie żonę — poza bardzo rzadkimi wyjątkami, kiedy ktoś stał się cenionym, znanym, uznanym autorytetem, wielkim nauczycielem Prawa. I wtedy uważano, że związek z żoną można mu darować. Normalnie biorąc ożenienie się było obowiązkiem. Ale w bardzo rzadkich wypadkach wyglądało to inaczej.

Państwo zwróć uwagę na życie Pana Jezusa, bo ono bardzo dobrze przystaje do tego przykładu, do tego modelu, do tego wzoru. Być może kiedyś przyszło państwu do głowy to, że skoro Jezus był prawdziwym człowiekiem, od początku do końca, z wyjątkiem grzechu, to przecież rósł jako małe dziecko, to przecież dorastał, to przecież miał w swoim otoczeniu chłopców, miał w swoim otoczeniu dziewczynki, to miał rodziny. I być może przyszło państwu do głowy jak wyglądało Jego życie jako człowieka dorastającego, nastoletniego itd. Niestety na ten temat nic nie wiemy i naszą ciekawość mogą zaspokoić tylko filmy. Ale jedno daje do myślenia. To mianowicie, że kiedy Jezus miał 30 lat, wtedy wystąpił i rozpoczął publiczną działalność. Otóż te 30 lat przygotowywał się do tego publicznego wystąpienia. Z całą pewnością przygotowywał się od strony duchowej również, jako człowiek. Natomiast wtedy, około tej trzydziestki, pojawiłby się nacisk jego otoczenia: Właściwie dlaczego Ty się nie żenisz? Dlaczego Ty nie zakładasz rodziny? Rozumiemy, zgłębiasz Pismo, uczysz, czytasz, studiujesz, jesteś kimś mądrym, kimś dobrym itd. To dlatego tym bardziej powinieneś się ożenić! I w momencie, kiedy ten dylemat powstaje, Jezus rozpoczyna publiczną działalność. I zdają sobie sprawę ci, którzy Go znają, że podejmuje się misji, która jakby przenosi całą uwagę na to, co robi i kim jest, z tego, jak zachowuje się, jak żyje, jak wygląda życie normalnego, zwyczajnego człowieka. I proszę zauważyć, że nigdzie w Ewangeliach nikt Jezusowi nie robi wyrzutów: „Dlaczego Ty się nie żenisz? „Dlaczego Ty się nie ożeniłeś?” Robią Mu mnóstwo rozmaitych zarzutów, ale tego nie dotyczą. Dlatego, że w tej tożsamości, tym posłannictwie Jezusa dostrzegają już jego współcześni coś absolutnie wyjątkowego.

Otóż w pierwszym Kościele biskupi, kapłani, diakoni oczywiście też, byli ludźmi żonatymi. Mało tego, że byli żonaci. Wydaje się, że ożenienie się było nawet warunkiem tego, że dopiero człowiek żonaty mógł sprawować wyższe tzw. funkcje, urzędy w Kościele, takie jak biskup, jak kapłan. Jak długo to trwało? Trwało na pewno wiele stuleci. Potem w Kościele pojawiła się od IV wieku nowa forma życia, mianowicie forma życia ascetycznego. Mężczyźni udawali się prowadząc życie ascetyczne, mnisze, bezżenne. To samo wybierały kobiety. Ale zawsze zdawano sobie sprawę, że jest to coś o tyle wyjątkowego i w pewnym sensie nienormalnego, że odbiega od normalnych prawideł natury i stworzenia. Wobec tego motywacja, która leżała u podstaw bezżeństwa, zarówno mężczyzn i kobiet, musiała być bardzo silna i mogła to być jedna jedyna motywacja. Mianowicie naśladowanie przykładu Jezusa Chrystusa, który dla skuteczności swojej misji, dla skuteczności swojego posłannictwa, dla skuteczności swojego słowa i dla skuteczności swojego świadectwa dołożył także i ten wymiar, że żył w celibacie. W związku z tym to ceniono. Ale na tym etapie, na jakim jesteśmy, czyli w pierwszym, drugim, trzecim pokoleniu chrześcijan, Paweł mówi, chociaż sam Paweł też był bezżenny, inaczej niż Piotr, który miał żonę tylko nie wiemy co się z nią stało — tradycja chrześcijańska mówi, że bardzo wcześnie owdowiał i tak już później żył. Na tej podstawie tradycja prawosławna powiada trochę inaczej niż tradycja katolicka — proszę zauważyć, kiedy się to wszystko rodziło. Że jeżeli ktoś chce być biskupem, to musi być bezżenny, albo w prawosławiu może, czy musi, być wdowcem. I to jest warunek tego, żeby mógł być dopuszczony do przyjęcia biskupstwa. Ale w pierwszych wiekach miało to być „mąż jednej żony”.

Tylko co to znaczy: „mąż jednej żony”? Można to pojmować na kilka sposobów, przynajmniej na dwa sposoby. „Mąż jednej żony” — to ma po prostu jedną żonę. Ktoś może pomyśleć: no to co za problem? Otóż problem jest, bo w starożytnym świecie istniało wielożeństwo. Zatem nie dopuszczano do tych stanowisk, do urzędów w Kościele osób, mężczyzn, którzy ewentualnie — to w świecie żydowskim się zdarzało, a pewnie w świecie pogańskim, z którego wywodzili się chrześcijanie, również — mieli np. dwie lub trzy żony. Mogły być takie przypadki, jak dzisiaj w świecie arabskim dla przykładu. Można to pojmować również na inny sposób. Mianowicie, że komuś zmarła żona, albo ktoś oddalił żonę, czy żona odeszła od niego, związał się z inną — taki też nie mógł być biskupem. Więc ten warunek, który stawia Paweł, to „mąż jednej żony” w tym znaczeniu, że bądź ta jedna, jedyna żona żyje, bądź jest wdowcem. Musiało to być jakoś ważne, skoro pojawia się to na samym początku: „nienaganny, mąż jednej żony”, a dalsze kwalifikacje będą za chwilę. Raz jeszcze powtarzam, że z naszej perspektywy, jeżeli na to patrzymy, to zdajemy sobie sprawę z tego, że wymóg celibatu, wymóg bezżenności jest wymogiem, który wprowadził Kościół, i motywowanym wolą naśladowania Chrystusa. W Kościele katolickim ten wymóg celibatu jest bezwzględny. W Kościele prawosławnym również biskup musi być bezżenny, ewentualnie jak powiedziałem, może być wdowcem, ale to bardzo, bardzo rzadka rzecz. Do tego dodam, że w Kościele katolickim obo-

wiązuje prawo, tzw. prawo kanoniczne, które tych spraw dotyczy i które określa, że biskupem może być mężczyzna, który skończył przynajmniej 30 lat i ma za sobą co najmniej 5 lat kapłaństwa. Więc to są dwa warunki, które trzeba spełnić, żeby można być kandydatem do biskupstwa. Tutaj taka ciekawostka dla państwa. W naszych czasach które znamy, nowożytnych, współczesnych, najmłodszym biskupem w Polsce, który kiedyś został mianowany, był biskup Bogdan Bejze, biskup pomocniczy łódzki, który zmarł 3 - 4 lata temu. Natomiast kiedy został mianowany biskupem miał 33 lata, a więc był bardzo młodym człowiekiem. Miał za sobą 8 lat kapłaństwa i zaledwie 33 lata życia. Jeżeli państwo się interesowali życiem Kościoła, wtedy to w latach 60-tych, 70-tych to była słynna sprawa. Ona pokazuje też, że Kościół przed Janem Pawłem II, papieże byli bardzo otwarci. Bo przecież czy to Jan XXIII czy Paweł VI mianujący tak młodych biskupów mieli postawę dużej otwartości i zaufania wobec tego, co się w Polsce działo. Przypomnijmy dla przykładu, że ksiądz Karol Wojtyła kiedy został biskupem miał lat 38. Więc to wszystko są przykłady, które potwierdzają, że Kościół katolicki również miał bardzo duże otwarcie w kierunku ludzi młodych. Jeżeli więc dzisiaj zostają biskupami osoby, które są po 60-ce czy dalej, to już nie jest taka sytuacja specjalnie normalna. Dlatego, że ujmując rzecz może humorystycznie, biskupstwo to nie jest nagroda za coś, np. za lata dobrego sprawowania się, lecz biskupstwo to jest wyraz zaufania do człowieka, i takiego dowartościowania tego człowieka, że widzi się w nim kogoś, kto potrafi owocnie poprowadzić ludzi ku Chrystusowi. Taka jest więc praktyka w Kościele, że tej nowotestamentowej zasady „mąż jednej żony” zastosować nie można. Dla odmiany niektóre kościoły protestanckie, właściwie większość z nich, powołując się na ten fragment dopuszcza do święceń biskupich również mężczyzn żonatych, co jest powodem dość silnych kontrowersji pomiędzy Kościołem katolickim a kościołami protestanckimi. Natomiast w ostatnich latach doszło do tego, że w niektórych kościołach lub organizacjach kościelnych protestanckich, bo to nie wszystko są kościoły, do święceń biskupich również dopuszczono kobiety. Co stało się przedmiotem bardzo silnych kontrowersji, również w tamtych kościołach, spowodowało odchodzenie wielu wiernych, ale także do napięć między kościołami protestanckimi a Kościołem katolickim, i spowodowało duże zahamowanie ekumenizmu. Bo tłumaczy się, że dopuszczenie kobiet do święceń kapłańskich i biskupich uderza w oczywisty sposób w tzw. sukcesję apostołską.

Bo dodać do tego trzeba jeszcze rzecz jedną, bardzo ważną. Mianowicie warunkiem tego, żeby ktoś mógł być biskupem, żeby święcenia były ważne, jest to, by zostały udzielone przez biskupa innego i jeszcze dwóch tzw. współkonsekratorów, którzy zostali dopuszczeni do tej posługi w taki sam sposób, i których sukcesja, których następstwo sięga czasów apostołskich. Zatem można by posuwać się do tyłu, i do tyłu, i wyprowadzić to wszystko od Apostołów aż do naszych czasów. Właśnie sukcesja apostołska jest warunkiem ważności święceń biskupich. Jeżeli jakimś mężczyźnie zostałyby udzielone konsekracja przez biskupa, który przedtem nie był włączony w tę nić sukcesji, to tego rodzaju konsekracja jest zupełnie nieważna. Kościół przykładą do tego ogromną wagę. Natomiast strażnikiem tej sukcesji apostołskiej jest oczywiście papież. Dlatego nie może być w Kościele katolickim biskupa, który by został nominowany i konsekrowany bez wiedzy, bez aprobaty każdorazowego papieża. To właśnie papież jest strażnikiem tej czystości sukcesji apostołskiej. Posłuchajmy dalej. Św. Paweł w tym samym liście napisał tak: Ma być

trzeźwy,

— to następne wymaganie. Najwidoczniej w starożytnym świecie też różnie pod tym względem bywało, co udzielało się również chrześcijanom. Chodzi nie tylko o trzeźwość w tym sensie od rozmaitych napojów, ale na pewno również — to greckie słowo, które tutaj zostało użyte na to wskazuje — o trzeźwość myślenia, o trzeźwość rozeznania, o coś, co moglibyśmy nazwać rozsądkiem — „rozsądny”. Dalej:

rozsądny,

— to następne określenie. Dalej:

przyzwoity,

dalej:



gościnnie,

— to wszystko przymioty, które ukazują ideał. Gościnność również. Muszę państwu powiedzieć, że zawsze biskupi kładą na to ogromny nacisk, na tę gościnność również. Dalej:

sposobny do nauczania,

a więc ktoś, kto chce nauczać, umie nauczać, potrafi nauczać. To jest bardzo ważna rzecz. Państwo zwrócą uwagę — kiedy obserwujemy naszych biskupów, naszych archidiecezjalnych i innych, to widać to zamiłowanie do nauczania. Dalej:

nie przebierający miary w picu wina,

— to też ważne było. Kolejne:

nie skłonny do bicia,

— do bójk dokładnie. Tu po polsku jest niezbyt dobrze: „nie skłonny do bicia” w tym znaczeniu, że bije żonę, bije dzieci, czy bije sąsiadów. Nie skłonny do bójek — a więc nie żaden taki rozrabiaka. Są nieraz mężczyźni, którzy mają takie tendencje, zaczepni są — nie tyle w relacji do kobiet, ile w relacji do innych mężczyzn. Otóż Paweł zwraca uwagę, że taki zaczepny człowiek nie powinien, nie może, być biskupem. Że powinien być to człowiek „nie skłonny do bójek”, ale:

opanowany,

dalej:

niekłótlivy,

dalej:

nie chciwy na grosz,

Oczywiście nie było tam w Nowym Testamencie groszy ani złotych, tylko: „nie chciwy na pieniądze”. A ponieważ tu jest po grecku najmniejszy pieniążek możliwy, to tłumacz przetłumaczył: „nie chciwy na grosz”. To bardzo ważne. Dalej:

dobrze rządzący własnym domem,

— to też musiało być ważne. Dalej:

trzymający dzieci z całą uległością,

— oczywiście swoje dzieci, bo skoro żył w małżeństwie, to były i dzieci. Więc mający autorytet tej władzy ojcowskiej względem własnych dzieci. I Apostoł napisał tak:

Jeśli ktoś bowiem nie umie stanąć na czele własnego domu, to jakże będzie troszczył się o Kościół Boży?

Czyli jego życie w rodzinie, jego życie rodzinne, życie z najbliższymi, i te wszystkie cnoty, o których apostoł wspominał, to jest probierz jego troski o Kościół Boży, o Kościół Chrystusowy. Skoro tam jesteś dobry, to możemy ci powierzyć także troskę o innych. Zwróćmy uwagę, że ta logika, to myślenie, ma swoją rację bytu. Nie ma bowiem lepszego, wyraźniejszego sprawdzianu niż właśnie troskliwość o tych, którzy są najbliżej, przenoszona na odpowiedzialność względem wszystkich. Dalej:

Nie może być świeżo ochrzczony,

— to oczywiście w starożytności był problem, bo przyjmowano także chrzty ludzi dorosłych. Więc

Nie może być świeżo ochrzczony, ażeby wbiwszy się w pychę, nie wpadł w diabelskie potępienie.

Otóż urząd biskupa jest urzędem odpowiedzialnym, i urzędem ważnym, i urzędem na którym można wpaść w pychę dlatego, że jest to pasterz, jest to człowiek, jest to nadzorca, któremu powierzone są setki i tysiące ludzi. Zatem biskupem nie może być ktoś, kto jest podatny na pychę. Wreszcie:

Powinien też mieć dobre świadectwo ze strony tych, którzy są z zewnątrz, ażeby się na naraził na wzgardę i sidła diabelskie.

Czyli powinien mieć dobre świadectwo za strony tych, którzy nie są chrześcijanami, którzy nie są wyznawcami Jezusa Chrystusa. Tzn. powinien być autorytetem nie tylko dla swoich, ale autorytetem również dla innych. Można by powiedzieć — powinien mieć czytelne wartości nie tylko chrześcijańskie, ale dzisiejszym językiem byśmy nazwali je humanistyczne. Dlaczego tak? Żeby się nie naraził na wzgardę, na pogardę ze strony innych.

Otóż drodzy państwo, że na chwilę wrócimy do tego dramatycznego wydarzenia z 7 stycznia. Ksiądz arcybiskup, kiedy czytał wtedy — kto z państwa oglądał, to z pewnością ma w pamięci ten widok, bardzo dramatyczny — czytał ten krótki swój list do Ojca Świętego, to jako przyczynę rezygnacji podał, że w obecnych warunkach nie może sprawować swojego urzędu. To jest właśnie aluzja do tego, co tutaj mamy. Tzn. urząd biskupa wymaga szacunku wobec urzędu i szacunku wobec człowieka. A to, co się wydarzyło, doprowadziło do tego, że tego szacunku należnego urzędowi nie było. Trzeba, w moim przekonaniu, podziwiać arcybiskupa pomimo tych słabości, o których wiemy i o których nie wiemy, otóż trzeba podziwiać za to, że poszedł po tej linii, która jest głęboko apostołska. Tzn. w tej dramatycznej chwili uznał, że urząd biskupa wymaga autorytetu, potrzebuje autorytetu. Bardzo ciężka musiała być ta chwila dla niego. Bardzo to jest również ciężka chwila dla nas wszystkich.

Powiedziałem już wiele razy — można było to załatwić pewnie inaczej. Ale wtedy uznał, że cena, którą zapłaciłby urząd biskupi, byłaby zbyt wielka. Stało się tak, jak się stało. Ale w samych początkach Kościoła św. Paweł wyznaczył pewne ramy, wyznaczył pewien kanon. Słyszeli państwo przed chwilą kiedy czytałem, te wymagania, te ideały są naprawdę duże. Ktoś mógłby powiedzieć tak — na sam koniec naszej refleksji. No to wymagania są rzeczywiście stawiane bardzo wysokie. Ale kiedy przyglądamy się rzeczywistości, to bywa rozmaicie.

Tak jest w życiu, drodzy państwo. Otóż w życiu każdego z nas. Ale to nie znaczy, że ideały nie mają sensu. To nie znaczy, że wzorce nie mają sensu. To znaczy, że tym bardziej są potrzebne! Żeby tym, których to dotyczy, przypominać, że ideał właśnie jest taki. Nawet, jeżeli do niego nie dorastam, to wiem, że on jest, to wiem, że powinienem być inny. Bo biskup, kapłan, diakon tak, jak każdy człowiek, jak powtarzamy sobie wiele razy, zmierza do Pana Boga, albo realizując te ideały dosłownie, czasami przez heroizm, albo uświadamiając sobie także swoje porażki. I realizując te ideały nie przez heroizm niewinności, tylko przez heroizm ponawianego nawracania się. I to również w posłudze i biskupów, i w ogóle duchownych, jest dobrze widoczne. Otóż ideał jest taki. My wszyscy mamy ideały określone w Ewangelii, a wszystkich nas obowiązuje także ideał Ośmiu Błogosławieństw. Ale jednocześnie zdajemy sobie sprawę z tego, jakże bardzo trudno jest tym ideałom sprostać. Paweł, który pisał ten list, miał za sobą już wtedy całe życie. To już był stary Paweł, stary człowiek, który zwracał się do swojego młodego przyjaciela Tymoteusza, którego mianował biskupem, ustanowił biskupem, konsekrował na biskupa. I tłumaczy mu: Słuchaj, musisz być taki, i taki, i taki, i taki. I każdy biskup musi nie być obłudny, nie przebierający miary w picciu wina, musi być roztropny, rzetelny, czysty, i musi trzymać swoją rodzinę w karności — to jest ideał. Czy każdy jest w stanie dokładnie tak żyć? To jest tak, jak przy sakramencie małżeństwa: Ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską. Ale prawdziwa porażka jest może nie tyle wtedy, kiedy coś z tego się łamie, tylko wtedy, kiedy całość pryska. Kiedy całość ginie. Kiedy słabość jakaś staje się przyczyną całkowitego rozpadu. Otóż kiedy obserwujemy życie biskupów w naszych czasach, naszych biskupów, trzeba przyznać, że znając te ideały, bo muszą je sobie przypominać, z całą pewnością starają się wg. nich żyć. I że kiedy obserwujemy życie biskupów, to możemy z

czystym sumieniem powiedzieć, ja przynajmniej mówię to z pełnym przekonaniem, że nawet jeżeli coś w tym życiu pęka, pojawiają się jakieś rysy, to z całą pewnością trwają w tym powierzonym im przez Chrystusa miejscu. Miejscu, którego być może sami chcieli, sami pragnęli. Widzimy także i w naszych polskich warunkach, że to się odbywa, że to się dzieje. I myślę, że to jest w tym wszystkim bardzo, bardzo pocieszające. Nie słyszymy dzięki Bogu, nie wiemy o tym, żeby któryś z tych, którzy zostali ustanowieni episkopoj, żeby któryś z nich do tego stopnia zwietrzył, żeby utracił ten smak soli, który jest potrzebny do świadczenia o Chrystusie wobec innych. I to jest bardzo w tym wszystkim pocieszające. Bo to również pokazuje, że w tym Kościele takim, jaki jest, żyje, kieruje nim, działa Chrystus. I że te ideały, które określił Apostoł u początku, że te ideały ciągle pozostają bardzo mocne, bardzo żywe, bardzo ważne. I może tam, gdzie czasami pojawiają się te trudności, kiedy musimy przeżywać takie ciężkie chwile, to wzgląd również na to, że tym ideałom jest dochowywana wierność, ten wzgląd jest również bardzo ważny i bardzo pocieszający.

Za trzy tygodnie, 12 marca zapraszam państwa na kolejną konferencję biblijną w której popatrzymy jak Paweł patrzył na swoje powołanie z perspektywy swojego życia. Czym jest Kościół w refleksji człowieka, który poświęcił mu całe życie? Więc będziemy się zastanawiać nad tą drugą stroną eklezjologii, kiedy człowiek zastanawia się ofiarowawszy Chrystusowi życie, stawia sobie pytanie: Czy było warto? I na to pytanie Paweł odpowiada. A my, ponieważ to będzie czas Wielkiego Postu, tę odpowiedź będziemy starali się poznać. Zapraszam więc 12 III, w drugi poniedziałek marca.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. A pod sam koniec myślę, że dobra to sposobność, żeby pomodlić się za naszych biskupów. Zdrowaś Maryjo . . . Wspomożenie wiernych . . . Królowo Apostołów . . . Pochwalony Jezus Chrystus . . .